„Amicus Plato, Amicus Sokrates, sed magis amica veritas" [1].
Arystoteles

Szanowni Państwo,

Zacytowana sentencja łacińska zdaje się już zupełnie nie pasować do obecnych czasów. Coraz powszechniejszy staje się relatywizm, czyli pogląd, wedle którego przekonania, zasady czy wartości nie są ważne uniwersalnie, ale ich ważność ogranicza się do epoki, w której się je wypowiada lub nawet do pojedynczej osoby, która je podtrzymuje. Tak więc nie ma jednej prawdy czy uniwersalnych wartości, a jest ich tyle, ile to jest komuś potrzebne. O tym, że może to prowadzić do najróżniejszych manipulacji łatwo się przekonać, próbując zorientować się w codziennym zalewie informacji atakujących nas z łamów prasy, głośników radiowych czy ekranów telewizyjnych, o Internecie nie wspominając. W celu uwiarygodnienia wielu komentarzy używa się przy tym ekspertów, często z tak wieloma i tak ważnymi tytułami naukowymi, że cytowany powyżej Arystoteles mógłby okazać się zwykłym nieukiem i szarlatanem, w dodatku bez wyższego wykształcenia.

Te przywary polskiej i nie tylko polskiej, współczesności nie ominęły także energetyki. Każdy pomysł rządzących i państwem, i branżą dotyczący losów polskiej energetyki, jej struktury paliwowej, organizacji, ekonomiki, a nawet stosowanych rozwiązań technicznych, ma swego patrona ze świata nauki dobieranego według niezbyt jasnych dla ogółu kryteriów, ale głoszącego jedynie słuszne, oczywiście na danym etapie, poglądy.

Budzić to może podejrzenia, że współczesny luminarz nauki nie w pełni poświęca się czystej nauce i ciągłemu dociekaniu roli nauki w poprawie kondycji społeczeństwa. Wydawać się przy tym może również, że w dzisiejszych czasach jedną, być może główną cechą sukcesu w nauce jest umiejętne połączenie uczestnictwa w postępie naukowym z umiejętnością przekształcenia swej wiedzy w produkt handlowy.

Czy tak jest tylko w Polsce? Z pewnością nie. Przecież, mimo własnych doświadczeń z systemem totalitarnym, znajdujemy się dopiero na początku drogi, której jednym z efektów w rozwiniętych krajach Zachodu, jest zanik tego świata wyższych uczelni. który stanowił środowisko dla rozwoju nauki nastawionej na dobro publiczne i przekształcenie go przez finansistów i akademickich przedsiębiorców w obszar robienia interesów na badaniach naukowych.

O tym, że proces ten nie tylko zachodzi ale i postępuje, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, można się przekonać po lekturze ostatnio wydanej książki w znakomitej serii Państwowego Instytutu Wydawniczego nazwanej Biblioteką Myśli Współczesnej, w tytule której zawarte jest pytanie „Nauka skorumpowana?"[2]. Autor, fizyk i filozof z wykształcenia, jest profesorem Wydziału Urbanistyki i Środowiska Naturalnego oraz Wydziału Medycyny Rodzinnej i Zdrowia Publicznego Uniwersytetu Tuftsa.

W podsumowaniu cytowanej książki Autor pisze:
„Na kartach tej książki próbowałem wykazać, że największym niebezpieczeństwem, jakie niesie z sobą rosnąca komercjalizacja naszych szkół wyższych, jest utrata miejsca sprzyjającego rozwojowi nauki pro publico bono i wiernych jej naukowców. Przez pojęcie nauki pro publico bono rozumiem bogatą paletę działań, które profesorowie uniwersytetów podejmują jako eksperci agencji rządowych i organizacji nonprofit, jak również ich bezinteresowną pomoc niesioną słabszym grupom społecznym. Nauka działająca na rzecz dobra społecznego to taka, w której badacz akademicki reprezentuje niezależne krytyczne

stanowisko w sprawach publicznych wymagających jego specjalistycznej wiedzy. I choć erozja etosu społecznie użytecznej nauki stanowi najdotkliwszą stratę spośród wszystkich, o których się mówi (swobodna wymiana informacji, powszechny dostęp do wiedzy, bezinteresowność), niewiele jednak zrobiono, by powstrzymać postępujący zanik tego tak ważnego wkładu uniwersytetów w poprawę życia społecznego. Stowarzyszenia branżowe i agencje rządowe zaczynają dostrzegać problem uniwersyteckiej przedsiębiorczości jako podstawowe zagrożenie dla wartości akademickich. Głównym i uznawanym za uniwersalne antidotum na konflikty interesów, które owe stowarzyszenia proponują, jest jawność. Ta jednak zdaje się nie rozwiązywać problemów, o których mówiłem. Jawność jest bowiem równoznaczna z akceptacją nieuniknionej rezygnacji uniwersytetu z jego tradycyjnej roli inkubatora nauki pro publico bono oraz rezerwuaru niezależnej i bezinteresownej wiedzy. (…)"

Trudno oprzeć się wrażeniu, że i w naszym kraju, a także w naszej energetyce konieczne staje się podjęcie poważnej dyskusji na podobne tematy, między innymi po to, aby Polacy byli mądrzy przed szkodą i nie kupowali jak mawiał Jan Kochanowski, przysłowia mówiącego, że Polak przed szkodą i po szkodzie głupi.

Tomasz E. Kołakowski